

Paweł Samecki



Minione tygodnie przyniosły znaczące rozstrzygnięcia w procesie integracji europejskiej, zarówno w Polsce, jak i wewnątrz Unii. W Polsce oraz w Republice Czech odbyły się referenda. Dały one bardzo podobne rezultaty. U nas przy stosunkowo wysokiej frekwencji (59%) wyraźna większość (77%) głosujących opowiedziała się za przystąpieniem do Unii Europejskiej. Należy uznać, że jest to wyraźny głos większości społeczeństwa za związaniem naszej przyszłości z Unią Europejską. Większość ta upatruje we wspólnej przyszłości szansy na przyspieszenie rozwoju Polski w długim okresie. Wiadomo jednak, że to przede wszystkim od nas samych – od sposobu, w jaki zorganizujemy nasze życie gospodarcze, społeczne i polityczne – zależy, w jakim stopniu te dodatkowe możliwości wykorzystamy z pożytkiem dla nas samych i przyszłych pokoleń.

Wiadomo też, że pierwszy okres członkostwa będzie zapewne najtrudniejszy. W najbliższym okresie w gospodarce należy finalizować niezakończone wątki transformacji. Zaliczyć do nich trzeba prywatyzację i restrukturyzację przedsiębiorstw państwowych oraz liberalizację niektórych rynków. Z drugiej strony należy kończyć przygotowania do wejścia do Unii. Wiążą się one często z kosztami, mającymi różną postać:

- „czyste obciążenia” (np. zmiana struktury i zmniejszenie wydatków budżetowych w celu uwolnienia środków na składkę do budżetu UE),
- niekiedy złożone, kosztowne i pilne przygotowania organizacyjno-administracyjne, które „zwrócą się”, ale których skutki nie są jednoznacznie korzystne (np. przygotowania do prowadzenia Wspólnej Polityki Rolnej),
- wiele działań kosztownych, ale bez wątpienia korzystnych w punktu widzenia podwyższania konkurencyjności gospodarki (np. wsparcie budowy polskich odcinków w transeuropejskiej infrastrukturze transportowej).

Wewnątrz Unii również dokonują się zmiany o znaczeniu długofalowym i fundamentalnym. Wprawdzie uzgodniona w końcu czerwca reforma Wspólnej Polityki Rolnej nie jest rewolucyjna, jednak stopniowe zmniejszanie skali dopłat bezpośrednich oraz możliwość całkowitego rozerwania związku między skalą produkcji a wielkością dopłat będą postępem w racjonalizacji gospodarowania wspólnymi funduszami publicznymi po 2006 r.

Również w czerwcu zakończył prace Konwent do spraw reform instytucjonalnych. Poważne zmiany w tzw. architekturze instytucji europejskich oraz w procesach podejmowania decyzji wynikną zapewne z dyskusji nad wynikami prac Konwentu, czyli projektem traktatu konstytucyjnego. Międzyrządowa konferencja w najbliższych miesiącach bez wątpienia zmodyfikuje projekt, ale już teraz samo jego powstanie świadczy o potrzebie dokonania zmian instytucji i procedur decyzyjnych. Niektóre proponowane zmiany nie leżą w interesie Polski (np. zmniejszenie względnej wagi Polski w głosowaniach), ale każde inne państwo ma też swój własny zestaw „niechcianych propozycji”. Aby Unia nie utraciła dynamiki rozwoju swych instytucji, aby nie ugrzęzła w zagmatwanych i kłopotliwych procedurach decyzyjnych, wszyscy muszą pogodzić się z koniecznością osiągnięcia kompromisu, bo taka jest natura procesów wspólnotowych.

Należy jasno powiedzieć: od sytuacji kraju (jego gospodarki) oraz od sposobu naszego postępowania w pierwszych kilkunastu miesiącach członkostwa zależeć będzie pozycja Polski w tym zmieniającym się ugrupowaniu. Jeśli wejdziemy do Unii znacznie luzując politykę fiskalną, ryzykując dojście do 60% granicy długu publicznego za dwa – trzy lata i nie kończąc zmian strukturalnych, to przy słabej koniunkturze w Europie Zachodniej będziemy mieli tempo wzrostu rządu 3-4%. Takie wyniki są dla nas zbyt niskie i to za mało, by cieszyć się dobrą reputacją w UE. Taki scenariusz stworzy ryzyko, że w drugiej połowie tej dekady nie sprostamy kryterium wejścia do strefy euro. Osiągnięcie poważnych korzyści ekonomicznych odsunie się o kilka lat. Słabość ekonomiczna sprawi, że w stosunkach politycznych będzie trudniej zdystansować – dość nieoczekiwane notabene – korzyści z całkiem rozsądnego zachowania na forum polityki międzynarodowej w obecnej fazie przedakcesyjnej. Nie należy zatem odraczać terminu rozpoczęcia kuracji – im później podjęta terapia, tym trudniej przychodzi ozdrowienie.